

DIONIZJUSZ CZUBALA
Instytut Wiedzy o Kulturze
Uniwersytet Śląski
Katowice

WSPÓŁCZESNE OPOWIEŚCI O OBCYCH. Z BADAŃ W MONGOLII

Badania nad plotką, pogłoską, sensacją rozpoczęli psycholodzy. W krótkim czasie włączyli się do nich socjolodzy a także folklorysty. Wkroczenie przez nich w te nie penetrowane dotąd obszary twórczości prozaicznej oznaczało odejście od tradycyjnej folklorystyki. Powolny zrazu postęp tych badań uzyskał wyraźne przyspieszenie w latach 60. i wczesnych latach 70. Najważniejsze w dziejach tych badań są jednak lata 80.

Najlepszy ich przegląd do roku 1980 — jak dotąd — dali Paul Smith i Gillian Bennett¹. Jak większość folklorystów na pierwszym miejscu wymieniają oni w swej bibliografii Aleksandra Woolcottta, który opublikował pięć legend o znikającej damie („the vanishing lady”) dziś bardziej znanych folklorystom pod nazwą znikający pokój („the vanishing room”)². W 1941 roku Marie Bonaparte opublikowała pierwszy esej na temat współczesnej legendy³. R. K. Beardsley i Rosalie Hankey ogłosili dwa studia o znikającym autostopowiczu⁴. W 1944 roku L. C. Jones opublikował raport o nowojorskim autostopowiczu. Jest on równocześnie autorem ogłoszonego dużo później studium o „rzeczach szalejących nocą”⁵. Po wojnie legendy współczesne jako przedmiot refleksji naukowej pojawiają się coraz częściej. „Hoosier Folklore Bulletin” z 1945 roku zamieszcza na przykład raport o „zatrutej sukni”⁶. W 1946 Samuel Gallant oraz Irwin Shapiro drukują w „New York Folklore Quarterly” „dwie miejskie opowieści”⁷. W tym samym czasie H. D. Hartikka zbiera opowieści tego typu na Uniwersytecie Indiana⁸.

¹ G. Bennett and P. Smith, *Introduction to contemporary legend. Notes and select bibliography*, „Reading Folklore” 1989, No. 3, s. 39-57; Zob. także: B. Ellis, *Introduction*, „Western Folklore”, (January 1990), Vol. 49, No. 1, s. 1-7.

² A. Woolcott, *While Rome burns*. New York, Viking Press, 1934.

³ M. Bonaparte, *The myth of the corpse in the car*, „American Imago” 1941, No. 2, s. 105-126.

⁴ R. K. Beardsley and R. Hankey, *The vanishing hitchhiker*, „California Folklore Quarterly” 1942, Vol. 1, s. 303-35; Ciz: *A History of the vanishing hitchhiker*, „California Folklore Quarterly” 1943, Vol. 2, s. 13-25.

⁵ L. C. Jones, *Hitchhiking ghosts in New York*, „California Folklore Quarterly” 1944, Vol. 3, s. 284-92; tenże: *Things that go bump in the night*, New York, Hill and Wang, 1959, s. 162-197.

⁶ Podają za: G. Bennett and P. Smith, *Introduction to contemporary legend...* s. 40.

⁷ S. Gallantand, I. Shapiro, *Two urban folk tales*, „New York Folklore Quarterly” 1946, Vol. 2, s. 276-278.

⁸ H. D. Hartikka, *Tales collected from Indiana University students*, „Hoosier Folklore” 1946, No. 5, s. 71-82.

Paul Smith i Gillian Bennett słusznie zwracają uwagę, że szereg motywów, które traktujemy dziś jako „urban legend”, da się zidentyfikować w zestawianych w latach 30. indeksach tradycyjnych motywów S. Thompsona (*Motif index of folk literature*) i w latach 60. E. Baughmana⁹.

Za początek angielskich, nieco późniejszych niż amerykańskie, badań współczesnej legendy uważają autorzy omawianej bibliografii dyskusję na temat ustnej tradycji w ośrodkach przemysłowych Anglii. Rozpoczyna ją Donald McKelvie z Uniwersytetu w Leeds pracą z 1963 roku, w której podaje sześć tematów legend krążących w latach 50. w szkołach średnich w Bradford, Manchester, Nottingham i w Newcastle¹⁰. Dla owych nietradycyjnych opowiadań szuka autor nazwy i określa je jako „modern folk tales”¹¹. Sandy Hobbs z kolei publikuje artykuł *The folk tale as news*¹² a Stewart Sanderson *The folklore of the motor car*. Zaprezentował w nim kilka wątków. Są to mianowicie: „The philanderer’s porsche”, „The death car”, „The severed fingers”, „The vanishing hitchhiker”, „The stolen corpse” i inne¹³. We wczesnych latach 70. podobne opowieści kolekcjonują Paul i Georgina Smith dla „Lore and Language”.

Według Paula Smitha i Gillian Bennett ważnym wydarzeniem w dziejach badań nad legendą współczesną było sympozjum folklorystów amerykańskich z udziałem m.in. Alana Dandisa, Lindy Degh i Jana H. Brunvanda oraz publikacja posesyjna¹⁴.

Dziesięć lat później pierwszą brytyjską konferencję organizuje Paul Smith w Centre for Culture and Language przy Uniwersytecie w Sheffield. Odtąd odbywają się tam już systematycznie konferencje pod hasłem: „Perspectives contemporary legend”. Z początku brali w nich udział angielscy i amerykańscy folklorysty, później krąg uczestników znacznie się poszerzył. Można bez

⁹ S. Thompson, *The motif-index of folk literature*, Bloomington/London, Indiana University Press, 1955-1958; E. Baughman, *The type and motif-index of the folktales of England and North America*, „Indiana University Folklore Series” vol. 20. The Hague, Mouton 1966.

¹⁰ D. McKelvie, *Aspects of oral tradition and belief in an industrial region*, „Folk Life” 1963, No. 1, s. 77-94.

¹¹ Artykuł ten Gillian Bennett i Paul Smith określają jako pozycję ważną.

¹² Podają za: G. Bennett and P. Smith, *Introduction to contemporary legend*..., s. 41.

¹³ S. Sanderson, *The folklore of the motor-car*, „Folklore” 1969, No. 8, s. 241-252.

¹⁴ R. A. Georoges, *The general concept of legend: some assumption to be reexamined and reassessed*, w: *American folk legend: a symposium*, (ed.) W. D. Hand, Berkeley, University of California Press 1971, s. 1-19. Z lat 70. warto jeszcze wymienić następujące prace: P. B. George, *The ghost of Cline Avenue: La Llorona in the Calumet Region*, „Indiana Folklore” 1972, No. 5, s. 56-91; L. Degh and A. Vazsonyi, *Legend and belief*, „Genre” 1971, No. 4, s. 281-304; Ciż: *The dialectics of the legend*, „Folklore Preprint Series” 1973, vol. 6, nr 1; Ciż: *The memorate and the proto-memorate*, „Journal of American Folklore” 1974, No. 87, s. 225-239; Ciż: *The crack on the red goblet or truth and modern legend*, w: R. M. Dorson (ed.) 1978, s. 253-72; D. Ben Amos and K. Goldstein (eds.), *Folklore: performance an communication*, The Hague, Mouton, 1975; D. Ben Amos (ed.) *Folklore genres*, Austin, University of Texas Press, 1976; R. M. Dorson, *Defining the American folk legend*, „Bcaloideas” No. 39-41, 1971-73, s. 112-116; R. M. Dorson (ed.), *Folklore and folk life*, Chicago—London, University of Chicago Press, 1972; tenże: *American life-styles and legends*, „The Review” (Indiana University) 1974, No. 16, s. 23-33; tenże: *Folklore in the modern world*, w: R. M. Dorson (ed.) 1978, s. 11-51.

przesady powiedzieć, iż spotkania w Sheffield skupiają czołówkę światowych badaczy legendy miejskiej. Ktokolwiek zatem chce się dziś zajmować tym gatunkiem prozy ludowej musi śledzić wyniki owych konferencji. Materiały z nich systematycznie ukazują się drukiem. Dotychczas wydano już pięć tomów¹⁵. Stali edytorzy tych zeszytów Paul Smith i Gillian Bennett wydali w 1990 roku nadzwyczaj cenną i potrzebną książkę *Contemporary legend. The first five years*. Jest to wykaz referatów (i ich streszczenia) wygłaszanych w latach 1982-1986, a następnie drukowanych w wymienionej serii. Książka ta zawiera jeszcze selektywną wprowadzie ale bardzo obszerną bibliografię prac naukowych poświęconych „contemporary legend” (ponad 300 autorów), wykaz czasopism specjalizujących się w publikacji materiałów, listę cytowanych prac a także wykaz filmów, w których wyzyskano tematy i motywy legendowe¹⁶.

Okresem przełomowym w dziejach badań nad legendą były lata 80. Wówczas to – jak powiada Veronique Campion-Vincent – studia rozpoczęte przez psychologów „zostały zrewolucjonizowane przez nową orientację folklorystyczną”¹⁷. Podobną ocenę daje pracom tego okresu Bill Ellis: „W latach 80. studia nad legendą przeszły dramatyczną zmianę”¹⁸. Pojawia się wiele mniejszych i większych artykułów z materiałami zbieranymi przez folklorystów, czasem z pomocą studentów poszczególnych uniwersytetów. W publikacji legend miejskich w Stanach Zjednoczonych wyróżniają się „Journal of American Folklore” i „Indiana Folklore”. Wychodzą wreszcie pierwsze bardzo głośne zbiory „urban legend”. Angielski zbieracz Rodney Dale wydaje dwie książki¹⁹. Szeroko znana w świecie naukowym staje się wielka kolekcja Jana Harolda Brunvanda z 1981 roku; w następnych latach wyszły trzy dalsze jego zbiory²⁰. W roku 1983 w Londynie ukazuje się pierwszy zbiór Paula Smitha, w trzy lata później drugi²¹.

¹⁵ P. Smith (ed.), *Perspectives on contemporary legend. Proceedings of the Conference on contemporary legend, Sheffield, July 1982*, Sheffield, Sheffield Academic Press CECTAL, 1984; G. Bennet, P. Smith and J. D. A. Widdowson (eds.), w: *Perspectives on contemporary legend II* (Sheffield, Sheffield Academic Press CECTAL, 1987; G. Bennett and P. Smith (eds.), *Monsters with iron teeth*, w: *Perspectives on contemporary legend III*, (Sheffield, Sheffield Academic Press, 1988; G. Bennett and Paul Smith (eds.): *The questing beast*, w: *Perspectives on contemporary legend IV*, (Sheffield, Sheffield Academic Press, 1989; G. Bennett and P. Smith (eds.), *A nest of vipers*, w: *Perspectives on contemporary legend V* (Sheffield, Sheffield Academic Press, 1990.

¹⁶ G. Bennett and P. Smith, *contemporary legend. The first five years. Abstracts and bibliographies from the Sheffield Conferences on contemporary legend 1982-1986*, (Sheffield, Sheffield Academic Press, 1990.

¹⁷ V. Campion-Vincent, J. B. Renard, *Presentation*, w: *Rumeurs et legendes contemporaines*, „Communications” 1990, No. 52, s. 5-6.

¹⁸ B. Ellis, *Introduction*, „Western Folklore”..., s. 5.

¹⁹ A. M. R. Dale, *The tumour in the whale*, London, Duckworth, 1978; Tenże: *It's true. It happened to a friend. A collection of urban legends*, London, Duckworth, 1984.

²⁰ J. H. Brunvand, *The vanishing hitchhiker. American urban legends and their meanings*, New York – London, Norton, 1981; tenże: *The choking doberman and other „new” urban legends*, New York – London, Norton, 1984; tenże: *The Mexican Pet: more „new” urban legends and some old favourites*, New York – London, Norton, 1986; tenże: *Curses! broiled again. The hottest urban legends*, Going – New York, Norton, 1989.

²¹ P. Smith, *The book of nasty legends*, London, Routledge and Kegan Paul, 1983; tenże: *The book of nastier legends*, London, Routledge and Kegan Paul, 1986.

Polska folklorystyka włączyła się także w nurt tych badań. Poza kilkoma artykułami Doroty Simonides, opublikowanymi w polskich i zagranicznych czasopismach, badania takie prowadzi również piszący te słowa. W 1993 roku ukazała się jego książka *Współczesne legendy miejskie*. W „Ludzie” materiał taki w postaci kilku wątków (trupci jad, ojciec zarażony AIDS) pojawił się w sprawozdaniu z penetracji terenowych Wojciecha Łysiaka²².

* * *

Operuję w tej pracy szeregiem pojęć, określających to samo zjawisko. Mówię: plotka, pogłoska, sensacja, nowina, wieść, legenda miejska, mit współczesny. Wcześniej Dorota Simonides użyła terminów: opowieść z życia, opowieść nieprawdopodobna, opowieść makabryczna, wampirowa a Czesław Hernas — legenda faktu. Ten nazewniczy pluralizm zdradza pewną naszą bezradność terminologiczną i definicyjną, a równocześnie sygnalizuje pilną potrzebę dalszych uściśleń i precyzacji pojęć.

To kłopot nie tylko polski. Także folklorysty zachodni nie uporali się dotąd z problemami terminologicznymi. Angielscy i amerykańscy folklorysty współczesne teksty o niezwykłych wydarzeniach nazywają „urban legend” ale stosują też wymiennie terminy: „modern legend”, „contemporary legend”, „rumor legend”, „modern myth” a także „rumor” i „gossip”. Nie wyczerpuje to modyfikacji czy pomysłów indywidualnych, jakie pojawiły się na angielskojęzycznym gruncie, Mark Glazer np. w artykule *The traditionalization of the contemporary legend: The Mexican American example*²³ prócz: „contemporary legend”, „modern legend”, „rumor legend” używa także „urban belief legend”, „urban belief tale” czy „nontraditional folktale”.

²² Zob. D. Simonides, *Moderne Sagenbildung im polnischen Grosstadtmilieu*, „Fabula” 1987 No. 28, s. 269-278; też: *Contemporary urban legends in Poland*, w: *Storytelling in contemporary societies*. Eds. L. Rohrich, S. Wienker-Piepho, Tübingen, Gunter Narr Verlag, 1991, s. 45-50; też wspólnie z J. Hajduk-Nijakowską: *Opowiadania ludowe*, w: *Folklor Górnego Śląska*, red. D. Simonides, Katowice 1989, s. 335-416 i inne; D. Czubala, *Opowieści z życia. Z badań nad folklorem współczesnym*, Katowice 1985, s. 80-87; tenże: *Ze świata legend współczesnych. Sensacje o AIDS*, w: *Kultura Polska. Współczesność wobec tradycji*, red. T. Kłak, Katowice 1992, s. 85-103; tenże: *Earliest accounts of contemporary legends in Russia*, „Folktale News” June 1990, No. 18, s. 6-7; tenże: *The „black volga”: child abduction urban legends in Poland and Russia*, „Folktale News”, March 1991, No. 21, s. 1-2; tenże: *AIDS and aggression: Polish legends about HIV-infected people*, „Folktale News” September 1991, No. 23, s. 1-5, też w wersji polskiej: *Ze świata legend współczesnych...*; tenże: *The death car. Polish and Russian examples*, „Folktale News” March 1992, No. 21, s. 2-4; tenże: *Życie po życiu, czyli o tych, którym legenda nie pozwala umrzeć*, w: *Kultura polska. Tradycja jako uniwersum kodów aksjologicznych*, red. E. Kosowska, Katowice 1993, s. 75-92; tenże: *Współczesne legendy miejskie*, Katowice 1993. Materiał mongolski (w tym i prezentowany w niniejszym opracowaniu) został opublikowany w USA. Zob. D. Czubala, *Mongolian contemporary legends*, „Folktale News”, December 1992, No. 28, s. 1-5; tenże: *Mongolian contemporary legends. Political humors and sensations*, „Folktale News”, March 1993, No. 29, s. 1-7; W. Łysiak, *Między Wartą i Notecią. Efemeryczność folkloru*, „Lud” 1989/1990, t. 73, s. 182.

²³ M. Glazer, *The traditionalization of the contemporary legend: The Mexican-American example*, „Fabula” 1985, No. 26, s. 288-297.

Najbardziej charakterystyczne jest wymienne stosowanie terminów „legenda współczesna” i „plotka”. Mam tu na myśli szerokie rozumienie plotki, a więc takie, kiedy „gossip-plotka” i „rumor-pogłoska” są traktowane jako pojęcia synonimiczne. Wielu bowiem socjologów czy psychologów społecznych potrafi je dość precyzyjnie rozdzielić, biorąc pod uwagę stopień zgodności z prawdą²⁴. Można je też rozdzielać ze względu na rangę czy ważkość spraw, jakie wyrażają (drobniejsze w plotce, ogólniejsze w pogłosce) i zasięg ich oddziaływania (mniejszy dla plotki, większy dla pogłoski).

G. W. Alport i L. Postman traktują plotkę jako propozycję wiarygodną, przekazywaną za pomocą słowa mówionego bez wystarczających jednak dowodów prawdziwości. Także R. Knapp widzi w niej taką samą propozycję do akceptacji „bez oficjalnej weryfikacji”. W pracy W. Petersona i N. Gista plotka jest niesprawdzonym raportem albo wyjaśnieniem wydarzeń podawanych od osoby do osoby²⁵. Wedle tych trzech, prawie identycznych propozycji, plotka jest przede wszystkim informacją o ważnej osobie albo wydarzeniu i lokuje się w środku akcji. Przekazywana jest po to, by jej wierzyć²⁶.

Ciekawą postawę w badaniach plotki zaprezentował współczesny badacz francuski J. Kapferer. Zarzuca on swoim poprzednikom, że zajmowali się tylko plotkami fałszywymi, a eksperymenty prowadzone przez nich zmierzały do wykazywania ich bezpodstawności. Wprawdzie zdawali sobie sprawę i z innych, przeciwnych tamtym w swej wymowie plotek, ale je ignorowali. Alport i Postman — mówi Kapferer — pokazują, w jaki sposób plotki, rozprzestrzeniając się, odchodzą coraz bardziej od prawdy i coraz bardziej zniekształcają rzeczywistość.

Kapferer uważa, że ich symulacje eksperymentalne, określające taki kierunek coraz większego odchodzenia od prawdy, nie pokrywają się z funkcjonowaniem plotki w życiu codziennym. Są wypadki kiedy, idąc od osoby do osoby, nie tylko nie odchodzą plotki od prawdy, ale — co ważniejsze — szukają tej prawdy. Celem plotki jest tłumaczenie tych faktów, a więc są kolektywnym wyjaśnianiem rzeczywistości²⁷.

²⁴ Ralph Rosnow tak je określa: „Pogłoska to rzecz zasłyszana, to co „ludzie mówią”. To wieści, których nie zrodziły fakty; termin ten ma też konotację pejoratywną implikując niegodziwość bądź skandal (...). Na użytek naszych rozważań zdefiniujemy pogłoskę jako proces komunikacyjny lub jego wytwór, który bazuje na nieautentycznej informacji ... Plotka („gossip”) często występuje jako synonim pogłoski („rumor”) i rzeczywiście oba te terminy są znaczeniowo bliskie. Plotka jednak może oznaczać coś innego; nie musi, ale może opierać się na faktach, w przeciwieństwie do całkowicie nieprawdziwej pogłoski”. R. L. Rosnow: *O pogłosce*, „Literatura Ludowa” 1976, nr 2, s. 33-34.

²⁵ G. W. Allport and L. Postman, *The psychology of rumor*, New York, Henry Holt 1947, s. IX; R. Knapp, *A psychology of rumor*, „Public Opinion Quarterly”, 1944, Vol. 8, No. 1, s. 22; W. Peterson, N. Gist, *Rumor and public opinion*, „American Journal of Sociology” 1951, No. 57, s. 159.

²⁶ Jean-Noel Kapferer twierdzi, iż plotka różni się od legendy tym, że jest zawsze w środku wydarzeń i jest przekazywana by jej wierzyć — a nie jak legenda — by bawić. J. N. Kapferer, *Rumors. Uses, interpretation and images*. New Brunswick — London 1990, s. 2.

²⁷ *Tamże*, s. 3.

Jak mają się do siebie plotki i legendy miejskie? Uczony wnosi tu bardzo istotne spostrzeżenia. Plotki — jego zdaniem — odnoszą się do ogniskującego obiektu w grupie, w społeczności. I choć ciągle zmieniają obiekty realizują się stale poprzez te same tematy. Jeśli jednak przedmiotem wypowiedzi jest mniejszej rangi persona (dyrektor szkoły) mamy do czynienia z mikroplotką („micro-gossip”), jeśli z większej rangi (prezydent Bush) jest to makroplotka („macro-gossip”).

Pomiędzy tradycyjną legendą a plotką nie zachodził żaden związek. Dawna legenda opowiadała o głębokiej przeszłości i ponadnaturalnych zjawiskach. Dopiero kiedy folklorysty wyszli z konceptem „urban legend” i zajęli się narracjami, którym ma się dawać wiarę, stali się badaczami części wielkiej „rodziny plotek”. Dopowiedzmy za Kapferera, że tą częścią są przede wszystkim makroplotki.

Zobaczymy, jak ten sam problem widzą folklorysty. Brunvand przez plotkę („rumor”) rozumie „krótki anonimowy i niezwyfikowany przekaz o prawdopodobnym zdarzeniu, który krąży zarówno z ust do ust jak i w środkach masowego przekazu. Plotki mają raczej krótką żywotność i stoją w opozycji do legend, chociaż mogą być ich częścią składową i w ten sposób krążyć żyjąc jako legenda”²⁸. W innych miejscach precyzuje to tak: komunikaty o skróconej i nierozwiniętej postaci są plotkami, natomiast te same treści ale rozbudowane są legendami. Istnieje — jego zdaniem — stała tendencja do poszerzania plotki w pełną opowieść legendową.

Podobnie traktuje te dwa pojęcia Klintberg. Tytuł jego artykułu *Legends i plotki o pająkach i węzach* sugeruje takie podejście. Powołując się na poprzedników (Mullena) zgadza się, że „legenda to gatunek narracyjny z ustalonym wzorcem epickim, podczas gdy plotka może się pojawiać jako zwykłe zdanie, czasami z dodatkową informacją”²⁹. Legenda — jego zdaniem — ogniskuje się na treści, podczas gdy plotka na procesie rozpowszechniania (ważnej wiadomości). Dlatego też teksty o węzu w bananie i jadowitym pająku w juce mogą być analizowane — zależnie od tego, jaki aspekt wybierzemy — legendy albo plotki, bowiem istnieją w obu formach³⁰.

W sumie konkurs terminów i określeń na trudne do zdefiniowania zjawisko, jakim są „plotki-legendy” trwa i u nas, i na Zachodzie. W 1985 roku opowiedziałem się za terminem sensacja, traktując ją „jako odmianę opowieści z życia”. Pisałem wówczas: „Z terminów oznaczających takie właśnie relacje najlepszym wydaje mi się sensacja, choć i ten wyraz z powodu swoich obciążeń semantycznych także nie jest idealny. Lepszy jednak niż nowina czy wieść, które stanowczo w słabszym stopniu artykułują niepospolitą, niezwykłość zdarzeń będących punktem zainteresowania narratora”³¹. Terminu „opowieści

²⁸ J. H. Brunvand, *The vanishing hitchhiker...*, s. 190.

²⁹ B. af Klintberg, *Legends and rumours about spiders and snakes*, „Fabula” 1985, No. 26, s. 285; P. B. Mullen, *Modern legend and rumour theory*, „Journal of the Folklore Institute” 1972, No. 9, s. 95-109.

³⁰ B. af Klintberg, *Legends and rumours...*, s. 286.

³¹ D. Czubała, *Opowieści z życia...*, s. 83.

„sensacyjne” używają także od 1989 roku D. Simonides i J. Hajduk-Nijakowska. Do do mnie, to dziś opowiadałbym się raczej za terminem legenda miejska czy egenda współczesna, ale póki nie staną się one u nas popularne, uważam za iuprawnione stosowanie kilku współrzędnych terminów.

Jeśli idzie o definiowanie legendy miejskiej, propozycji jest co najmniej kilka. Często cytowaną jest np. definicja Buchana. Pisze on: „Współczesne egendy to opowiadania traktowane jako wydarzenia prawdziwe, które krążą w tradycji ustnej nowoczesnych społeczności i wykazują się wariantywnością”³². Definicje te jednak ciągle nie zadowalają uczonych, bo nadal nie są na tyle precyzyjne, by można się było nimi posłużyć do wykrojenia odpowiedniego obszaru badań. Jak trudno jest odpowiedzieć, czym jest legenda miejska, świadczy i to, że najczęściej folklorysty zaczynają od przykładów. Tak rozpoczyna się wiele artykułów i książek. Podobne trudności pojawiają się wówczas, gdy przystępujemy do porządkowania zbiorów tekstów. Nie posiadamy dotąd liczącej się klasyfikacji wątków, choć wszyscy sobie zdają sprawę, że jest ona konieczna z wielu względów. Nie zrobili tego ani Aarne ani Thompson, gdyż nie było wówczas świadomości istnienia takiego gatunku a więc i takiej potrzeby. Dziś, kiedy pojawiają się apele o identyczne, jak tamte, katalogi motywów i wątków, nikt się tego nie podjął.

* * *

Mongolskimi współczesnymi sensacjami-legendami zainteresowałem się jesienią 1990 roku. Do Uniwersytetu w Katowicach przybył wówczas na staż naukowy Mongoł, pan Monhjargał, filozof z Uniwersytetu Pedagogicznego w Ułan Bator. Jego pobyt w Polsce trwał do kwietnia 1991 roku. Bywał w moim domu, uczestniczył w posiedzeniach koła naukowego folkloroznawców, którym kieruję. W czasie tych spotkań zapisywałem pierwsze mongolskie „contemporary legend”. U pana Monhjargał, w jego hotelowym pokoju, spotykałem innych Mongołów. Wykorzystywałem takie okazje do prowadzenia wywiadów.

Z panem Monhjargał rozmawiałem najczęściej po rosyjsku, ale mówi on także po polsku. Tylko od niego zależało, w którym z języków prowadziliśmy rozmowy. Z innymi Mongołami prowadziłem rozmowy po rosyjsku. Prawie cała mongolska inteligencja posługuje się tym językiem. Znaczny procent wykształconych Mongołów skończył studia w uczelniach byłego Związku Radzieckiego i ci mówią po rosyjsku najlepiej.

Od Mongołów, z którymi kontaktowałem się w Polsce, zapisałem kilka legend współczesnych (licząc z wariantami było to 25 tekstów). O tyle one mnie zainteresowały, że korzystając z uprzejmości pana Monhjargał nawiązałem kontakt z Uniwersytetem Pedagogicznym w Ułan Bator i w sierpniu 1991 roku odbyłem miesięczną wyprawę naukową do Mongolii (wyprawę moją w całości sponsorował biznesmen z Gdańska, Jan Czubala, za co niniejszym składam

³² Cyt. za: M. Glazer, *The traditionalization...*, s. 288; Zob. też: D. Buchan, *The modern legend*, w: A. E. Green, J. D. A. Widowsen (eds.), *Language, culture and tradition* (CESTAL Conference Paper Series 2), Sheffield 1981, s. 1-15.

mu serdeczne podziękowanie). Przejazd do tego kraju koleją przez Syberię i parodniowy pobyt w Moskwie wykorzystałem do kolekcjonowania rosyjskich „urban legend”.

Jechałem do Mongolii z zamiarem gromadzenia plotek, sensacji i legend współczesnych, ostatecznie jednak zapisywałem — gdy była ku temu okazja — także i inne opowieści. Praca moja nie była łatwa. Trafiłem tam w okresie kryzysu gospodarczego i zmian politycznych. Brak towarów w sklepach, rosnące z dnia na dzień ceny, bezrobocie, pojawienie się partii opozycyjnych tworzyły atmosferę, która sprzyjała twórczości folklorystycznej, ale folklorystyce — szczególnie obcemu — utrudniała pracę.

Innego rodzaju trudnością była dla mnie bariera kulturowa, z jaką spotkałem się na miejscu. Mongołowie niełatwo otwierają się wobec obcych. Są nieufni i podejrzliwi. Wolniej niż na przykład Polacy i Rosjanie przełamują opory wewnętrzne. Zapewne lepiej radziłby sobie, z takimi jak moje badaniami, rodowity Mongoł, ale nie miałem okazji tego sprawdzić. Większość folklorystów mongolskich w czasie, gdy byłem w Ułan Bator, przebywała w terenie lub na urlopie.

Kiedy zorientowałem się, że moje rozmowy z przygodnymi ludźmi na ulicy nie dają spodziewanych rezultatów, zamieszkałem w gościnnym domu pana Monhjargał i zacząłem eksploatować kolejno członków jego bliższej i dalszej rodziny, sąsiadów i znajomych. Oprócz pracy w samej stolicy Mongolii odbywałem parodniowe podróże po ajmaku centralnym i po ajmaku Moron. W podróży tych towarzyszył mi pan Monhjargał. Był moim tłumaczem, gdy wywiady prowadziłem w jurtach, z nieznanymi języka rosyjskiego pasterzami. Za nieocenioną i życzliwą pomoc składał mi w tym miejscu wyrazy wdzięczności.

W wywiadach, jakie prowadziłem w Ułan Bator, uczestniczyli też moi studenci. Ich samodzielne próby badań nie przynosiły, niestety, żadnych efektów. Sprawozdanie piszę więc we własnym tylko imieniu, bo charakteryzuję materiał pozyskany osobiście.

Indagowałem ponad 50 osób, od których zapisałem kilkadziesiąt wątków (niektóre w licznych wariantach). Mniej więcej połowę z tego zarejestrowałem na taśmie magnetofonowej, resztę utrwaliłem w notesie.

* * *

Przedstawiam tu grupę opowieści zwróconych swoim ostrzem głównie przeciw Rosjanom i Chińczykom.

Atakują Rosjan i będący u władzy komuniści, i nabierająca znaczenia opozycja. Obie te siły ryzykują zerwaniem wszelkich więzi gospodarczych z Rosją, co przy braku innych partnerów, grozi jeszcze większą niż obecnie dezorganizacją ekonomiczną Mongolii. Psychiczny uraz, będący rezultatem długotrwałej w tym kraju dominacji Rosjan, znalazł w nowej sytuacji ujście w nastrojach antyrosyjskich. Widzieliśmy w Ułan Bator domy zamieszkałe przez Rosjan (oficerowie, specjaliści), w których do wysokości drugiego piętra powybijano szyby w oknach. Wracaliśmy ze stolicy Mongolii pociągiem rosyjskim, w którym wybito szyby w kilku wagonach. Nasi przewodnicy

zakazywali nam mówić na ulicy po rosyjsku, aby nie wzięto nas za Rosjan. W Ułan Bator lęk przed agresją czuliśmy niemal na każdym kroku. W terenie wiejskim rzecz wyglądała nieco inaczej.

Antyrosyjskie nastroje ujawniały liczne plotki czy sensacje. Pierwsza ich grupa to opowieści o gwałtach i morderstwach, jakich dopuszczają się rosyjscy żołnierze:

„Jechali raz żołnierze ruscy i mijali dziewczynę. Wskoczyli, wciągnęli ją do samochodu, zgwałcili i uciekli. To był zbiorowy gwałt. Nikogo nie udało się złapać” (Podał B.).

Inny narrator, kierowca z Ułan Bator, który słyszał o kilku takich gwałtach, opowiadał na przykład:

„Matka z córką jechały do samonu. Dogonił je „łazik” z żołnierzami rosyjskimi. Zaczęli je gonić po stepie. Dogonili córkę i ściągnęli ją z konia, a matka uciekła. Pojechała po pomoc do najbliższej jurty. Znajomi koczownicy ruszyli na koniach z pomocą, ale jak dojechali, to tamtych już nie było. Dziewczynę zostawili do połowy rozebraną na stepie” (Podał U.).

Kilkakrotnie notowałem opowieści o napadach na mongolskich koczowników, których Rosjanie mordowali bez żadnej przyczyny:

„Podjechali Rosjanie do jurty. Byli chyba pijani, bo wystrzelali z karabinu maszynowego wszystkich. Przeżyła tylko dziewczynka, ale była postrzelona. Nie mogli jej tu wyleczyć, więc Rosjanie zabrali ją do Leningradu. Dość długo tam była, ale nie było poprawy. Pojechała po nią lekarka, zobaczyła, że ona tam leży chuda jak szczapa, że nie ma opieki i Mongołowie ją zabrali. Leżała jakiś czas w Ułan Bator. Zgłosiła się kobieta, że weźmie ją i będzie się nią opiekować, ale musi dostać mieszkanie. Jak przywozi małą na badania do szpitala, to ją pięknie ubiera, ale jak tam ją lekarze odwiedzają, to żyje w brudzie, ma stare ubranka. I tak ta kobieta postępuje. Wszyscy są na nią oburzeni” (Podał B.).

Plotka oskarża też specjalistów pracujących w mongolskich fabrykach:

„Nasza wicemis, czyli srebrny medal, ma siostrę. Ta siostra również jest bardzo piękną dziewczyną. Trzy lata temu przejechał ją samochodem rosyjski specjalista. Jak ją potrącił, straciła nogę. No oczywiście on poszedł do jej rodziców: no nie chciałem, jestem waszym przyjacielem. Sowietci są w przyjaźni z Mongołami, będę wam pomagał, każę zrobić jej protezę.

I tak zostało. Trzy lata temu zrobił jej protezę i zaraz wyjechał. I zniknął. Teraz ta dziewczyna wyrosła, tamta proteza jest mała. No, przyszła po drugą, większą protezę. A u nas protez nie ma. My mamy tylko rosyjskie części, ale teraz nie ma nic. No i co? Ona pyta o specjalistę. No wyjechał. Adresu nie ma. Ślad zaginął. I tak ta piękna dziewczyna została oszukana. A ona też by była naszą miss. Ona się bardzo dobrze uczy i nie ma pieniędzy na protezę. To słyszałem w naszym szpitalu” (Podał B.).

O armii radzieckiej krążyły wówczas opowieści, że jest ona rozdarta wewnętrznymi, narodowościowymi konfliktami. Rosjanie mieli ponoć być okrutni wobec innych narodowości, głównie wobec spokrewnionych z Mongołami Kałmuków czy Buriatów:

„U nas w Mongolii był taki wypadek: Do jednostki radzieckiej przybyli nowi rekruci. Między nimi był jeden Buriat. Ruscy mu okropnie dokuczali. Nie mógł już wytrzymać, tak się nad nim pastwili. To byli chyba jacyś degeneraci. Nawet mu do jedzenia gówno wrzucili. Porwał za pistolet, trzech ruskich zastrzelił i uciekł. Buriaci i Mongołowie są braćmi i długo nasi go ukrywali. Wojsko go ściagało po całej Mongolii, ale jak ma kto pomoc od pasterzy, to nie zginie” (Podał M.). Wedle powszechnej opinii armia ta miała być zdemoralizowana i ciągle ktoś z niej uciekał. Wojsko organizowało wówczas pościg za dezertorem. Przeciętny Mongoł solidaryzował się z uciekinierem:

„Rekrut uciekł z armii radzieckiej. Nie miał znajomych, nie potrafił się dogadać. I krył się po lasach. Szukały go helikoptery. Na zdjęciach ustalili, że ukrywa się nad rzeką Tołą w krzakach. To było tu niedaleko naszego parku kultury. Wojsko z pistoletami go obstawilo i zacieśniało krąg. On widzi, że są już blisko, zdjął buty i krzyknął do żołnierzy: rzucam granaty! I rzucił tymi butami. Żołnierze się pokładli, a on przerwał obstawę i uciekł” (Podał M.).

Wiele opowieści powstało też w związku z pośpiesznym opuszczaniem Mongolii przez rodziny rosyjskie. Opowiadało się w Ulan Bator, że Rosjanie niemoralnie się tu prowadzili. Przyjeżdżali żonaci, zakładali nowe rodziny, a teraz, kiedy trzeba wyjeżdżać, opuszczają sezonowych partnerów i powracają do swych legalnych żon i mężów w Rosji. Mówiło się, że Rosjanki porzucają tu dzieci. Paru Mongołów twierdziło, że jest to zjawisko nagminne. Na ten temat usłyszałem na przykład taką opowieść:

„Kiedy Ruscy zaczęli wyjeżdżać z Mongolii, zaczęli porzucać swoje dzieci. Była taka rodzina — tu niedaleko — mieli dwoje dzieci. Zostawili je u Mongołów na przechowanie i już się po nie nie zgłosili. Z początku nasi myśleli, że przyjadą po nie, ale nikt się nie zgłosił.

Słyszałam, że takich wypadków jest więcej. Ludzie nie mogli w to uwierzyć. Jak można zostawić swoją krew? Dopiero w gazecie napisali, że i ojciec, i matka mają swoje inne rodziny w Związku Radzieckim. Tam mają dzieci, a tu mieli drugą rodzinę. No i te dzieci nie są im potrzebne” (Podała T.).

Inny z rozmówców opowiadał:

„Rosjanie wyjeżdżali i Ruski przyszedł do sąsiada Mongoła. Przyniósł mu swoje dziecko i powiedział: weź je sobie. U nas nikt by swojego dziecka nie oddał. Cóż dziecko winne? Mongoł je wziął i wychowuje. Już podobno mówi po mongolsku” (Podał E.).

A oto nieco inna historia dziecka rosyjskiego, która pasjonowała Mongołów:

„Dwa lata temu, kiedy Ruscy byli jeszcze silni, zdarzyła się taka historia: To było wiosną. Władze nasze zabroniły wyruszać z miasta. Była wielka susza i wszyscy bali się pożarów. Nikogo z Ulan Bator nie wypuszczono w step. Ale Rosjanie poszli do naszej wierchuszki i otrzymali przepustkę. Wyjechał cały autobus Rosjan, a z nimi rodzina z chłopczykiem. Ruscy odpoczywali na otwartej przestrzeni, ale dalej był las.

Przyszła pora odjazdu, a dziecka nie ma. Zaczęły się poszukiwania. Długo szukali, ale chłopca nie znaleźli. Jedni mówili, że tam są wilki i go zjadły, inni że niedźwiedź go do barłogu wciągnął, ale ja jako myśliwy w to nie wierzę. Po

chłopcu musiałby pozostać ślad. Przecież ani niedźwiedź, ani wilki głowy nie zjedzą. To było tam (pokazuje na południową stronę widoczną z okna). Do dziś się to nie wyjaśniło. Dużo się o tym pisało, dużo się mówiło i nic. Dziecka nie ma" (Podał M.).

Inny narrator, pytany o tę historię, potwierdził jej znajomość, a nawet ją uzupełnił. Oświadczył mianowicie, że rodzice dziecka wrócili do Związku Radzieckiego, ale — jak słyszał od znajomych — w ostatnich dniach znów był ich apel w radiu o pomoc w odnalezieniu chłopca:

„Matka chłopczyka wróciła do Rosji, ale nie może się pogodzić z utratą dziecka. Poszła do Wangi (słynna wróżbitka i jasnowidz) i zapytała o los swego dziecka: Wanga jej powiedziała, że chłopczyk żyje przy boku żółtego mężczyzny. Matka napisała o tym w liście i mongolskie radio odczytało ten list. Ona pyta, czy ktoś z Mongołów nie widział jasnowłosego, dziesięcioletniego chłopczyka przy boku jakiegoś Mongoła.

Słyszałem zaraz potem, że ludzie widzieli radzieckiego żołnierza z takim chłopczykiem. Podobno jest to taki bradiaga, który uciekł z koszar siedem lat temu. Zabrał chłopca dla towarzystwa" (Podał C.).

Moje badania w Mongolii odbywały się jeszcze przed moskiewskim puczem, a więc w czasie, gdy system komunistyczny, KPZR i KGB jeszcze funkcjonowały. Plotki i sensacje mongolskie kierowane były więc przeciw aktualnie istniejącemu i obwinianemu sprawcy. W Mongolii wprowadzenie nastąpiły ogromne zmiany, ale ostatnie wybory wygrała partia komunistyczna i ona sprawowała władzę. Nacisk społeczny na komunistów, agresywna postawa opozycji przeciw nim była tak duża, że chcąc ratować własną twarz, chętnie zrzucaли odpowiedzialność za wszystko na bolszewików. Wokół znaczniejszych, historycznych postaci komunistów mongolskich kwitnie bogata mitologia.

Oto postać Suche-Batora, bohatera narodowego, współtwórcy odrodzonej Mongolii, który w latach dwudziestych naszego wieku połączył się z bolszewikami przeciw chińskiej przemocy. Państwo komunistyczne wystawiło mu mauzoleum na centralnym placu w Ułan Bator. Czy zachowa swoje miejsce w narodowym panteonie?

W ulicznej interpretacji był to bohater o czystych rękach i reprezentował interes Mongołów. Najpierw chciał wyrzucić z pomocą bolszewików Chińczyków, kiedy mu się to udało, chciał odejścia bolszewików. I wówczas został skrytobójczo zamordowany. Oto przykłady:

„Kiedy się Mongolia wyzwalała z rąk Mandżurów, to pomagali bolszewicy. Wówczas, w wolnym już kraju, nasi zażądali, by Ruscy ustąpili, bo była już partia, była już nowa władza. KGB wymordowało wtedy całą elitę. Zgładzili tak po stalinowsku. Zostawili najgłupszych i dopiero nimi kierowali. Wtedy to zgładzili Suche-Batora" (Podał M.).

„Suche-Bator nie leży w mauzoleum. To mistyfikacja. Przecież go Ruscy otruli. I żeby się nie wydało, zabrali jego ciało, a na to miejsce podstawili inne ciało. Otruli go, bo nie chciał im się poddać" (Podał N.).

„Suche-Batora otruli Rosjanie. Przy sekcji zwłok było pięć osób, w tym trzech lekarzy: jeden chiński, jeden ruski, jeden mongolski. Ruscy zabrali

żołądek, rzekomo dla lepszego zbadania i wydania ostatecznej opinii, i zawieźli go do Czity. A ciało zostało bez wnętrzności i dziś już nie dałoby się potwierdzić (otrucia). Nasi zwrócili się obecnie do Rosjan o dokumentację w tej sprawie. Do Czity pojechała specjalna delegacja, aby odebrać i żołądek, i ówczesne raporty. Ale Ruscy nie dali, bo się boją prawdy” (Podał M.).

Opowiada się też o śmierci innych przywódców:

„Zabili Suche-Batora. On był wojskowym. Ale najmądrzejszym Mongołem w nowej władzy był Bogdo. Wykształcony i ideolog. On właściwie kierował nowym rządem. On się nie zgadzał z bolszewikami. Oni to wiedzieli, zabili go bez sądu. Po prostu tak: strzelili i go zabili. A władzę dali najmłodszemu, najgłupszemu, pijakowi. To był Czojbałsan. Jego rękami mordowali innych” (Podał E.).

„Kiedy Stalin wystrzelał naszych polityków i wojskowych zostawił samych swoich szpiegów. Zostawił takiego najgłupszego pijaka, to był ruski szpieg Czojbałsan. Co mu powiedzieli, to on robił” (Podał C.).

Burzliwa reinterpretacja oficjalnej historii, jaka nastąpiła w ostatnim okresie, zawiera wiele twierdzeń często ze sobą niespójnych, a nawet sprzecznych. W ulotnej wieści jest to zjawisko całkowicie zrozumiałe. Obok cytowanych sensacji o Czojbałsanie są i takie, w których przedstawia się go zupełnie inaczej:

„Jedynie Czojbałsanowi zawdzięczamy, że nie jesteśmy republiką radziecką. Bo Cedenbał już napisał do Stalina prośbę, że naród mongolski pragnie włączenia do ZSRR. Bo on uczył się w Rosji. Był głupi i żonę miał ruską, by nim kierowała” (Podał C.).

„Czojbałsan miał czarną książkę i tam napisał: Dopóki będę żył, nie oddam Mongolii. Szofer wiozł tę książkę do jego sekretarza i przeczytał. Potem powiedział komuś z rodziny. Natychmiast się to rozeszło po Ułan Bator. Doszło i do Ruskich. Ruscy go za to zaraz sprzątnęli” (Podał B.).

O śmierci Czojbałsana opowiadano:

„Stalin chciał włączyć Mongolię do Sowietów, tak jak to zrobił z krajem Kałmuków. Oni przecież też byli wolni. No ale kazano im napisać, że naród kałmucki pragnie zostać republiką radziecką. Stalin prośbę przyjął i zniknął wolny kraj. Nawet nie są oddzielną republiką. Nie pamiętam, jak ten ich szef kałmucki się nazywał, ale przyjechał zaraz po tym fakcie do Czojbałsana. Ledwo wysiadł, a Czojbałsan bodnął go ręką w brzuch i powiedział: Jesteś nażarty, ale ojczyzny nie masz. Kałmuk się obraził i wrócił. Zaraz zameldował Stalinowi i Czojbałsana za to sprzątnęli” (Podał D.).

„Czojbałsan był w Moskwie akurat wtedy, jak naciskano na niego, by Mongolia stała się sowiecka. Zaproszono go na rocznicę rewolucji, więc musiał jechać. Jak sobie na przyjęciu wypił, podszedł do Stalina i powiedział: wypijmy zdrowie mojego wolnego kraju. Stalin się z nim nie stuknął. I już było jasne, że to był na niego wyrok” (Podał G.).

Być może, niektóre z zapisanych opowieści politycznych od dawna funkcjonują w obiegu folklorystycznym, a dziś nastąpiło ich ożywienie. Takim wątkiem może być owo spotkanie Czojbałsana ze Stalinem na Kremlu, które przesądziło o śmierci Mongoła. Notowałem to opowiadanie w wielu odmianach:

„Kiedy Ruscy mieli zgładzić Czojbałsana, to Stalin zaprosił go na święto rewolucji październikowej do Moskwy. Tam na przyjęciu Czojbałsan podszedł do Stalina i wznosił toast: Za wielki naród rosyjski. Stalin się z nim nie stuknął kieliszkiem. On sobie pomyślał: no ja jestem już traktowany jako wróg i powiedział mu: W tobie biała twarz ale czarna dusza. I to w przytomności wszystkich zebranych. I to już był koniec Czojbałsana” (Podał M.).

Lub:

„Zaprosili Czojbałsana na święto pierwszomajowe do Moskwy. Ale on nie pojechał. Wtedy poczuł się źle i ruski doktor, współpracownik KGB skierował go do szpitala na Kreml w Rosji. Jego tam trzeba leczyć — tak napisał lekarz. Ale Czojbałsan powiedział: Ja chcę umrzeć w swoim kraju. Pewnego razu był jednak pijany i Cedenbał wykorzystał to i napisał: My chcemy, by Czojbałsana leczyć w Związku Radzieckim. Nie było już wyjścia i tam go odesłali siłą. Na Nowy Rok ogłosili, że nie żyje” (Podał K.).

Lub:

„Czojbałsan zmarł w lecznicy na Kremlu. Tam go otruli. Zadzwonili do Mongolii: Wasz już zmarł. No więc pojechała nasza delegacja, aby przywieźć ciało. Okazało się, że ta część nogi była zdjęta (pokazuje na skórę pięty). U nas się mówi, że jeśli człowiek był otruty, to ta część nogi zawsze pozostaje czarna. Przywieźli go i pochowali” (Podał M.).

Wśród plotek o obcych, kto wie czy nie najwięcej jest tematów antychińskich. To efekt zaszłości historycznych. Potężne Chiny budzą lęk w małym, niespełna trzymilionowym narodzie. Charakterystyczne, że wątki antychińskie są zupełnie inne niż antyrosyjskie.

Stosunki mongolsko-chińskie w latach siedemdziesiątych aż po późne lata osiemdziesiąte nie układały się dobrze. Poprawie uległy jakieś trzy, cztery lata temu. Sądzę, że większość plotek o Chińczykach powstała w owych „złych” latach, a informatorzy pod wpływem moich pytań odgrzebywali je z pamięci.

Jednym z tematów mongolskich opowieści współczesnych jest porywanie dzieci na części zamienne. Jeśli jednak w polskich opowieściach porywaczami są Turcy, Arabowie i Niemcy, a w rosyjskich przedstawiciele krajów Zachodniej Europy, to w Mongolii zawsze są to Chińczycy:

„W ubiegłym roku nasze radio podało, że zaginęło dziecko mongolskie. Poszukiwali go rodzice i oczywiście policja. Długo nie było śladu. Dopiero jacyś ludzie znaleźli je na cmentarzu. Policja zbadała, że to zrobili Chińczycy. Z dziecka wycięli różne części i zabrali do Chin” (Podała U.2).

Inny z moich informatorów mówił:

„Małe dziecko zginęło na ulicy. Rozeszła się między ludźmi wieść, że to dziecko poszło na krew. Bogaci Chińczycy, starcy, w ten sposób się odmładzają. U nas wiele dzieci przepadło bez wieści. Mówiło się, że wzięli im nerki na wymianę dla tych Chińczyków. Tam jest bieda, ale są też u nich bardzo bogaci ludzie. I dla tych starców-bogaczy trzeba części zamiennych. I to biorą od naszych dzieci. Krew młodych podobno bardzo odmładza. Ja to słyszę od dwóch trzech lat. To nie jeden fakt, ale wiele razy o tym słyszałem” (Podał E.).

Znajomość wątku potwierdziło kilku moich rozmówców. Dwie kobiety Tuja i Urna podkreślały jednak, że porywanie na krew miało miejsce w latach siedemdziesiątych i były to wypadki — ich zdaniem — bardzo liczne, ale obecnie całkowicie ustały.

W Ułan Bator żyje chmara jeleni. Chodzą swobodnie po ulicach, po centralnym parku, po terenach nad rzeką Tołą. Sprzedający kapustę karmią je liśćmi. Jelenie te traktowane są jak maskotki i wszyscy bardzo je lubią. Codziennie na przykład informowano mnie, gdzie je w danym dniu widziano. Właśnie te jelenie stały się tematem licznych opowieści. Podejrzewa się, iż Chińczycy obcinają im rogi, z których przygotowują lek wzmacniający męską potencję.

„Chińczycy obcięli im rogi. Zrobili to w taki straszny sposób, że łała się z tych rogów krew. Po prostu z tych rogów kapała im na głowę. To był widok wstrząsający” (Podał E.).

Inny rozmówca informował:

„Chińczycy złapali nasze jelenie i ucięli im rogi. Bo oni używają tych rogów jako cenny lek. Wszyscy w mieście byli oburzeni” (Podał W.).

Plotki te wybuchają podobno co roku. Być może, wiąże się to z naturalnym, a mało znanym przeciętnemu człowiekowi z ulicy, cyklem biologicznym u jeleni. Jelenie-samce co roku zrzucają rogi w marcu, a w sierpniu nowo odrosłe wycierają ze scypułu o krzaki. Wiszące strzępy scypułu i płynąca po rogach krew, mogą robić wstrząsające wrażenie.

Chińczycy oskarżani są także o trucicielstwo stad i ludzi: „Nad granicą chińską żyją zwierzątka trochę mniejsze od sarny, ale tego rodzaju. Nie wiem, jak po rosyjsku się nazywają. Otóż te zwierzęta łatwo przechodzą raz na chińską, raz na mongolską stronę. Chińczycy je łapią i zarażają. Te zwierzęta żyją olbrzymimi stadami. Jak zarażą taką chorobą stado, przeganiają je na mongolską stronę. Wtedy bydło pada u nas tysiącami. To nawet przez oficjalne źródła było potwierdzone. Bo my z nimi od połowy lat sześćdziesiątych do połowy osiemdziesiątych, a może do 1988 roku, mieliśmy bardzo niedobre stosunki. I tych opowieści o Chińczykach było bardzo dużo. Teraz ich coraz mniej. Ale oczywiście nie ustały całkowicie” (Podał E.).

Chińczycy zatruwają swoje towary przeznaczone dla Mongołów: „Słyszałem o takim wypadku: To się zdarzyło w Ułan Bator koło mojego ojca. Jeden Mongoł pojechał do Pekinu handlować. Przywiózł towar i zawiózł do Ułan Ude, i sprzedał. Zostawił sobie jedynie kalendarz, bo żonie się spodobał. Za miesiąc zmarło im dziecko, a oni wszyscy byli chorzy. Poprosili lamę. On im powiedział, że mają obcą rzecz w domu i ona szkodzi. Żona pracowała w szpitalu, wzięła ten kalendarz do analizy i okazało się, że był zatruty” (Podał B.).

W paru wariantach zapisałem sensację, iż Chińczycy zatruwają jedwab przeznaczony dla Mongołów:

„Ze sławnego chińskiego jedwabiu robi się świetną odzież. My to otrzymujemy z Chin. Naraz pojawiła się wiadomość, że ten jedwab chiński jest specjalnie zatrutowany, by zatruci naszych ludzi” (Podał E.).

W formie sfabularyzowanej tak o tym opowiadano:

„Przyjechał z Moron jeden nasz znajomy i zakupił na targu większą partię chińskiego jedwabiu. Teraz nigdzie nic nie kupisz tylko na targu. Pamiętam już się mówiło, że ten jedwab jest zatruty. Kuzyn zażartował: pamiętaj, byś się nie zatrui! On się też z tego roześmiał i poszedł spać, bo rano wyjeżdżał. Ten jedwab leżał przy jego głowie. Rano się budzą, a on nieprzytomny i ledwo go lekarze odratowali. Wszyscy twierdzą, że od chińskiego jedwabiu” (Podał K.).

Ruch osobowy między Chinami a Mongolią rozwija się swobodnie. Mongołowie jeżdżą do Chin sprzedawać skóry zwierzęce, przywożą natomiast towary chętnie kupowane w Rosji. Wożą je do Ułan Ude, do Irkucka, a nawet do Moskwy, gdzie kupują tanie rosyjskie towary codziennego użytku. W związku z tym małym biznesem krąży wiele opowieści o różnych niebezpieczeństwach zagrażających Mongołom handlującym w obydwu krajach. Za niebezpieczną dla zdrowia uważa się chińską wódkę. Nawet mnie o tym uprzedzano:

„Bardzo szkodliwa jest chińska wódka. Przestrzegam cię, nie kupuj, ani nie daj się poczęstować. Ich jest miliard, to robią wódkę, aby wytruć ludzi. Będzie mniej — mówią.

Dwóch wysoko wykształconych Mongołów pojechało do Pekinu. Jeden był inżynierem, a drugi — nie pamiętam. Wypili butelkę chińskiej wódki. Co to jest pół litra wódki? I ciężko się zatruli. Jeden z nich umarł, a drugi stracił rozum. To jest prawda. To wszyscy u nas mówią. Ten bez rozumu żyje dziś w Ułan Bator” (Podał M.).

Przy stole biesiadnym gospodarze częstują mnie mleczną wódką mongolską. Wymawiam się tym, że może ona być dla mnie niebezpieczna, tak jak dla Mongołów wódka chińska. Przyjaciół rozumie żart i protestuje przeciw mojemu lekceważeniu niebezpieczeństwa chińskiego:

„Ale o chińskiej wódce to jest prawda! Zdarzyło się to tu, w Ułan Bator. Chłopak wypił chińskiej wódki. Stracił na dwa dni przytomność. Wzięli go do szpitala i tam był ratowany. Jeśliby nie szpital, to by umarł. To jest prawda. Tak u nas było” (Podał M.).

Uważa się, że Chińczycy mogą stanowić zagrożenie dla przyrody mongolskiej:

„Przyjechało kilka tysięcy Chińczyków do Ułan Bator. Budowali domy. Mieszkali w barakach, byli zdyscyplinowani jak wojsko. Robili oczywiście mieszkania bardzo dobre. Musieliśmy się jednak z nimi pożegnać. Oni jedzą wszystko, co żyje. Więc ruszyli w nasze stepy i lasy, i łapali, co się dało. Wszystko co żyje łowili i jedli. Niedługo wymarłyby niektóre gatunki. Już niektórych ptaków czy owadów nie spotkasz w wielu rejonach. I musieliśmy ich wyrzucić. Całe miasto było przeciw nim. Zaczęły się draki i odeszli. Zaraz na to miejsce przyszli ruscy budowniczy” (Podał M.2).

O Chińczykach opowiada się w Ułan Bator, że łapią psy a także koty i jedzą z nich mięso:

„U nas mięso z psa to obrzydliwość straszna. Mongołowie nie jedzą mięsa z byle zwierzęcia. U nas nawet jak jest chore zwierzę, czy padnie, to już nikt tego mięsa nie dotknie.

Jak tu przyjechali Chińczycy, to oni robili bardzo smaczne potrawy. Ludziom to smakowało. Kupowali i jedli. Ale pojawiła się plotka, że znikają u nas psy, i że Chińczycy je łapią na te dobre dania. Ludzie przestali kupować od Chińczyków i nikt się nie dał zaprosić na ich poczęstunek.

Potem druga opowieść była, że łapią koty. U nas kotów mało w mieście, ale są. Opowiadano, że ani jednego kota już nie ma, bo Chińczycy je łapią i przyrządzają z nich kotleciki. I to mogło być, bo oni wszystko, co żyje, jedzą. Chińczykom, jak byli w Mongolii, dobrze się wiodło, bo dla nich jedzenia tu w bród. Co my odrzucamy, dla nich stanowi przysmak" (Podał E.).

„Żona jednego profesora miała dziesięć kotów. To była kobieta zakochana w kotach. Jej zwierzęta były bardzo wypielegnowane i eleganckie. Chińczycy je dostrzegli i przekupili sąsiada. To był młody chłopak i wyłapał jej wszystkie koty. Poszły na przysmaki dla Chińczyków.

Ona poszukiwała tych kotów, ale wszyscy jej mówili, że już zjedzone" (Podał S.).

Mówi się też, że profanują mongolskie cmentarze:

„U nas mało kto odważy się ruszyć grób, czy chodzić po cmentarzu nocą. A tymczasem zdarzało się, że człowieka przymuszano do tego.

Nasz znajomy wracał późnym wieczorem do miasta. Nagle doskoczyło do niego dwóch ludzi z nożami i zmusili go, żeby siedł z nimi. Prowadzili go na cmentarz i kazali odgrzebywać grób. Oni wcześniej widzieli, że pochowano tam człowieka z wielkimi bogactwami. Ten musiał trupa obedrzeć. Jeszcze mu kazali wszystko zawinąć, w co mu dali. I odeszli, a jego samego zostawili na cmentarzu.

U nas, kiedy takie wypadki następowały, mówiło się, że to robią Chińczycy. Jak oni odeszli z Ułan Bator, tak już o tym od roku nie słyszę. To były straszne opowieści. Sami nie kopią, a innych zmuszają" (Podał E.).

Uważa się, że stale penetrują teren Mongolii i wszędzie mają swoich szpiegów:

„Pojawiła się u nas bardzo utalentowana piosenkarka. Zrobiła błyskawiczną karierę. Nagle poszły plotki, że jest kitajskim szpiegiem. I cała jej kariera skończyła się tak szybko, jak się pojawiła. I nikt dziś nie wie, gdzie ona się podziała" (Podał E.).

Zapisałem też kilka pogłosek o Polakach, a właściwie o sprytnych akcjach policjantów i celników, którzy udaremniili im wywóz cennych pamiątek narodowych w postaci starych posążków Buddy. Plotki te w ostatnim czasie przycichły, bo od dwóch lat niewielu Polaków jeździ do Mongolii.

Przedmiotem plotek są także turyści amerykańscy. Zwiedzając klasztor-muzeum w Ułan Bator zwany „Czojdżin-łamyn-sume", zatrzymałem się przy cennym malowidle. Zaprzyjaźniony ze mną Mongoł powiedział wówczas:

„Niedawno dwaj amerykańscy turyści wykradli taki obraz z muzeum i zabrali ze sobą. Na lotnisku celnicy zorientowali się i odebrali obraz. I tak dzięki przypadkowi ten cenny obraz wrócił do muzeum. A gdyby ich nie skontrolowali? Przepadłby" (Podał N.).

Przy innym eksponacie dodał:

„Widzisz tę maskę? Amerykański turysta zabrał stąd maskę. I wyobraź sobie, że złamał ją, bo nie mieściła się w otworze torby i wyrzucił na śmietnik. Tak po prostu: wyrzucił!” (Podał N.).

Zwiedzając wspaniałe muzeum paleontologiczne usłyszałem:

„Amerykanie zwiedzali muzeum. Jak wyszli brakowało jajka dinozaura. Poszła za nimi policja. Jak się zorientowali, że idzie policja, jeden Amerykanin wyrzucił jajko do śmietniczki na korytarzu. Jajko wróciło do muzeum. Tacy są amerykańscy turyści” (Podał M.).

W ostatnich tygodniach mego pobytu, obiegały Ułan Bator pogłoski o obrabowywaniu przez mongolskich złodziei obywateli amerykańskich. Największy ich łup miał wynosić dziesięć tysięcy dolarów.

Opowiada się też o Japończykach i Wietnamczykach. Co ostatni mieli rozrzucać po Mongolii wieczne pióra.

„I kto znalazł, i wziął do ręki, wychodziły mu oczy. Kiedy on wziął do ręki i chciał zdjąć nakrętkę, wtedy coś na niego działało i wychodziły mu oczy na wierzch” (Podała T.I.).

Mówiło się też o nich w związku z odbudową klasztoru buddyjskiego. Zarzucono im, że zjedli trzy święte węże, które pilnowały ruin klasztoru Amurbajaschułantu hiin.

Oficjalne źródła podają, że Japończycy finansują wspólną mongolsko-japońską ekspedycję dla odnalezienia grobu Dzingis-chana. Ekspedycja jest wyposażona w nowoczesny sprzęt, a także samoloty i helikoptery do penetracji terenu z góry. Pojawiały się stale komunikaty o pracy tej ekspedycji. Poszukiwania bulwersowały opinię społeczną. Zakazane przez dziesiątki lat imię Dzingis-chana dziś pojawia się na każdym kroku. Jest to bohater narodowy o trudnej do przecenienia randze społecznej i politycznej. Pojawiła się ta postać w gazetach, książkach, obrazach. Kioski pełne są bibelotów z podobizną bohatera. Odżyły stare podania. Japońskie poszukiwania już obrosły legendą. Miasto coraz to obiegały inne sensacje na temat tych penetracji. Jedne optymistyczne, przepowiadające rychłe odkrycie mogiły i ogromnych bogactw w niej ukrytych, które uratują Mongolię z kryzysu oraz pesymistyczne, że grobu nikt nie znajdzie. Ujawniają się coraz to nowi jasnowidze przepowiadający, gdzie mogiła się znajduje i w jakiej pozycji pochowany jest bohater.

Są też pogłoski, że ekspedycja ma naprawdę inne cele, że Japończycy — dysponując aparaturą, która daje im wgląd w głąb ziemi — chcą spenetrować bogactwa naturalne Mongolii, by je wykorzystać dla swoich celów.

* * *

Społeczności przeżywające okres posttotalitarny i żegnające się z ciężką i wieloletnią sowiecką dominacją wchodzą w etap identycznych prawie sytuacji egzystencjalnych, a te rodzą prawie identyczne sensacje polityczne czy opowieści o obcych. W oparciu o materiał polski i mongolski, jaki posiadam, dałoby się już teraz sporo na ten temat powiedzieć. Chcę dać tylko jeden przykład. Stwierdziłem, że prawie identyczne pogłoski w Polsce i Mongolii

krażyły na temat obecności wojsk sowieckich w tych krajach. W Polsce nasiliły się one, od kiedy władza przeszła w ręce „Solidarności”. Wówczas to w wielu polskich miejscowościach zaczęły kontestować grupy zorganizowanej młodzieży (głównie z organizacji WIP i KPN) przy koszarach wojsk radzieckich. Naczelnyymi hasłami tych grup było żądanie natychmiastowego opuszczenia Polski przez Rosjan. Młodzież w swoich ulotkach zestawiała katalogi „przewinień” radzieckich. Telewizja i prasa, przeprowadzające wywiady z kontestującą młodzieżą, nagłaśniały je. A były to zarzuty ekologiczne o zatruciach i skażeniach, o napadach rabunkowych (szczególnie na taksówkarzy), o gwałtach na Polkach (których miało być ponad sto), o handlu bronią (automat Kałasznikowa — pięć milionów, pistolet Makarowa — trzy miliony), o demoralizacji i dezercji itd. Zarzucano władzom polskim, że tuszują te fakty, ponieważ ani razu nie odbył się publiczny proces, a winowajcy — jak się przypuszczało — chodzą bezkarni.

Plotka czy sensacja polityczna jest niesłychanie ulotnym zjawiskiem. Jest po prostu żywą reakcją i momentalną odpowiedzią na określone zagrożenia (obojętne — prawdziwe czy wydumane). Razem z ich przewyciężaniem, sensacje mogą całkowicie ustępować. I tylko folklorysta trzymający rękę na pulsie życia społecznego przez dłuższy czas, będzie rejestrował najbardziej „właściwy” materiał. Moje jednorazowe badania przynoszą natomiast materiał dwójakiego rodzaju: a więc i ten najbardziej żywy i aktualny, ale też i komunikaty, które utraciły swą aktualność, a zostały jakby wymuszone moimi pytaniami. Trudno nieraz dla takich wątków ustalić czas ich rozkwitu. Dla kontekstualistów zaś byłaby to sprawa zasadnicza.

Dionizjusz Czubala

MODERN TALES ABOUT STRANGERS. A FIELD STUDY IN MONGOLIA

(Summary)

The article discusses research on modern folktales and their terminology. The author claims that such terms as folktale, gossip, rumour and legend are synonymous.

Modern Mongolian legends, published in the article, were collected from Mongols residing in Poland and Mongolia. They are mainly anti-Russian and anti-Chinese legends. According to the author, there is a similarity between tales about strangers in post-totalitarian countries, dominated for a long time by the Soviet Union.